

# Wiedźma z szarej strefy

**Bogdan Sobieszek: - W Gdyni sukces. Jak się pani z tym czuje?**

**Jagoda Szelc:** - Trudno przyjmować indywidualne nagrody w filmie, bo to nie jest indywidualna praca. Nawet pisząc scenariusz, radziłam się innych.

**Pani film zostawia widza z mnóstwem pytań, na które nie da się tak od razu odpowiedzieć...**

- Da się, ale ludzie boją się samemu udzielać odpowiedzi. Chciałabym, żeby widz pozwolił sobie o moim filmie myśleć, co chce. Jeśli chodzi o rdzeń przekazu, to wszyscy łapią, w czym rzecz. Język, słowa bywają różne, kiedy o tym mówią, bo każdy człowiek jest inny.

**Ludzie boją się różnić od obowiązującej średniej. Boją się, jak zostaną ocenieni.**

- I tak wszystko, co mówimy, jest poddawane ocenie. Lepiej pozostać sobą - z tego założenia wychodzę jako autor. Wiele osób przekonywało mnie, żebym nie robiła takiego kina, ale miałam dobrego opiekuna, który mi mówił, że to jest film dla 65 osób i żebym przestała się zachowywać jak dziecko z sierocińca. Nigdy nie miałam ambicji, żeby startować do mainstreamu. Wolę pozostać w szarej strefie, bo interesuje mnie tylko sztuka.

**Rozszyfrujmy zatem podwójny tytuł.**

- To jest najłatwiejsze. Główne postacie to dwie siostry. Mula jest identyfikacją pierwszej części, a Kaja - drugiej części tytułu. Pierwsza siostra uosabia wieżę, czyli coś materialnego, stałego, obronnego, skontrolowanego, a druga jest zjawiskiem, reprezentuje duchową stronę ludzkiej natury. Ktoś mi powiedział, że to jest walka między lewą i prawą półkulą mózgu. Nigdy bym tak nie pomyślała, ale jest to trafione. Choćby dla takich chwil warto robić otwarte filmy, żeby się samemu nie zanudzić.

**Film „Wieża. Jasny dzień” jest zatem opowieścią o dwóch siostrach...**

- Raczej jest konfrontacją dwóch postaw: kontroli i wycofania się na tylne siedzenie. W życiu cały czas mamy wrażenie, że dowodzimy jakimś samochodem. Moim zdaniem, ten samochód wisi nad przepaścią. Czas przesiąść się na tylne siedzenie i przestać się oszukiwać, że panujemy nad sytuacją.

**Co nam pozostaje?**

- Żyjemy w jakimś patetycznym złudzeniu, że coś od nas zależy. A przecież możemy w każdej chwili umrzeć. Pozostaje to, co jest nam naturalnie przypisane: miłość, bycie w przyrodzie, po prostu bycie, a nie ciągła walka.

**Osią fabuły jest rodzinne spotkanie z okazji komunii Niny, córki Muli. Już na początku dowiadujemy się, że tak naprawdę Nina jest córką Kai, która przez sześć lat nie dawała znaku życia. Oglądając, przez długi czas byłem po stronie Muli. Kaja zaś kojarzyła mi się z czymś nieprzewidywalnym, z zagrożeniem, natomiast pani przypisuje jej określenie „jasny dzień”...**

- Kaja jest nośnikiem transgresji. Jest tricksterem, czyli postacią, która zmienia porządek świata. Robi to poprzez „niby-śmierć” – jak to zdarzenie potraktujemy, zależy od nas. Wszystko, co dzieje się po tej śmierci, jest dobre. Dzieci się bawią, pies pije wodę, ci, którzy „umarli”, wstają. To nowy porządek.

### **Zaczynamy wątpić, czy to była śmierć.**

- To papierek lakmusowy tego, co jest w nas. Postrzegamy Kaję jako zagrożenie, bo ona jest tajemnicą. Z tego się bierze ksenofobia, rasizm i wiele innych złych rzeczy. Z niezrozumienia. Ostatecznie Kaja nic złego nie robi. Wykonuje polecenia Muli. To ta siostra łamie zasady.

### **Robi to ze strachu, że straci Ninę.**

- Pytanie, na ile nas motywuje strach, na ile rozgrzesza, jest dla mnie bardzo interesujące. Ja też się utożsamiam z Mulą i utożsamiam się z Kają. One obie są we mnie.

**Ważnym dla mnie pytaniem było, gdzie w tej historii jest zło, gdzie dobro. Akcja filmu dzieje się w Kotlinie Kłodzkiej w domu między zalesionymi pagórkami. Ujęło mnie piękno krajobrazów sfilmowanych przez Przemysława Brynkiewicza, ale miałem też wrażenie, że w gęstwinie coś się czai.**

- Natura jest jednocześnie niebezpieczna i piękna, bo jesteśmy bezbronni wobec niej. Las da nam przeżyć albo nie da. Dla mnie ważne jest życie, a nie przeżycie. Cywilizacja wzmaga w nas lęki. Wszystko w naszym świecie opiera się na strachu – choćby reklama w telewizji. Jesteśmy narodem tragicznie doświadczonym, dlatego łatwo nas spremedytować lękiem. Na mój film część widzów może zareagować złością. U Polaków łatwo sprowokować agresję wobec tego, że się ich zderza z tajemnicą. A przecież tajemnica może być święta.

### **Dzieci w pani filmie są czyste.**

- Dzieci w ogóle są czyste. Rodzą się dobre i jeśli bywają trudne, to dlatego, że są odzwierciedleniem tych, którzy się nimi opiekują.

**W Gdyni na konferencji po projekcji publiczność się nie odezwała. Wypowiedziała się jedna osoba, porównując film do serialu „Outcast” o opętaniu. Jak pani traktuje niebezpieczeństwo nieporozumienia między twórcą i odbiorcą?**

- Wszystkie interpretacje zupełnie odmienne od moich założeń, a nawet te, które całkowicie przekreślają mój film, są dla mnie atrakcyjne, bo chcę wiedzieć, co ludzie myślą. W Gdyni nie było ciszy. Spodziewałam się, że mój film przejdzie tam niezauważony jako artystyczny pierd. A on rozbił bank. Ta opowieść długo dojrzewa w głowie. Stąd ta cisza na napisach. Nigdy nie miałam ambicji i to w sobie ceniłam. Ambicje są najgorsze. Zawsze powątpiewałam we wszystko, co mi mówiono. Byłoby ekstra, gdyby widzowie też tak mieli. Nawet jeśli mój film trafi do kogoś, kto go w ogóle nie zrozumie, i tak spełni swoją rolę. Zaplanowałam go jako artystyczną maszynkę do uwalniania ludzi od mieszczańskiej potrzeby kontroli.

### **Chodzi o niezachwiane przekonanie, że wiemy, co autor miał na myśli?**

- Problem polega na tym, że na ogół nie zajmujemy się budowaniem naszych poglądów, tylko przejmujemy to, co nam w domu mówili. Każdy sam musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy na przykład człowiek powinien zabić kogoś, kto zabił innego człowieka, czy nie powinien. To trzeba o

sobie wiedzieć.

### **Fabularny wątek „Wieży...” dotyczący komunii i przygotowań do niej stanowi odniesienie do roli Kościoła w naszej rzeczywistości.**

- To kulturalna i życzliwa krytyka Kościoła. Jestem osobą religijną, ale wyznaję wszystkie religie świata. Tymczasem to zakorzenione w nas chrześcijaństwo, utrwalone, zabetonowane, nie daje przestrzeni na nic innego. Najważniejszą naszą potrzebą jest potrzeba duchowa. Bez niej czym jesteśmy? A Kościół jej nie zaspokaja. Pierwsza komunie jest rytualną wydmuszką. Chrześcijaństwo to bardzo mądra religia, ale ludzie i instytucje nie korzystają z tej mądrości. Pierwszy z brzegu przykład: akcja „Różaniec do granic” - wymyślona jako modlitwa „przeciw komuś” - jest zaprzeczeniem podstawowych zasad chrześcijaństwa. Kościół się pogubił w sprawie rytuałów, które są jedną z najważniejszych kwestii w naszym życiu - określają czas, wiek, skalę, wszystko. Pusty rytuał nie spełnia swojej funkcji i pozostawia lukę cierpienia i poszukiwania. To dlatego neonaziści, Młodzież Wszechpolska czy nawet lewacy mają potrzebę zbierania się w grupy i odprawiania rytuałów. Dzięki nim wiedzą, kim są. A właściwie kim nie są... To smutne rytuały przeciw komuś. Rytuał załatwia im potrzebę przynależności, dumy.

### **Filmowy ksiądz przygotowujący dzieci do pierwszej komunii świętej zaczyna odczuwać niezrozumiały niepokój, zawahanie, coś jest nie tak.**

- Doznaje przebudzenia, ale nie wie do czego i sobie z tym nie radzi, dlatego reaguje agresją. Nie jest w stanie się przedostać, uwolnić. Udaje się to tylko dzieciom, półświadomej babci i siostrze uważanej za wariatkę. To jest nasze teraz.

### **Film zaczyna się informacją: „Na podstawie przyszłych wydarzeń”. Pani prorokuje?**

- Akcja filmu dzieje się w czasach kryzysu. My żyjemy w czasach absolutnego kryzysu związanego z klimatyczną migracją. Jesteśmy przed jakimś totalnym kryzysem żywnościowym, kryzysem nadprodukcji śmieci, zatrucia środowiska i tak dalej.

### **A budujemy skocznie narciarskie na pustyni...**

- Zachowujemy się jak żona alkoholika - udajemy, że wszystko jest okej. Niedługo zostaniemy zmuszeni do grzebania w śmieciach. „Mad Max” nie jest tylko fantazją. Mnie udało się to zrozumieć, ale mnóstwo ludzi pozostaje niewolnikami systemu. Mając dwadzieścia parę lat, biorą kredyty na trzydzieści lat. Tak to jest urządzone. Moi bohaterowie są też nośnikami chorób cywilizacyjnych. Jedyłą „zdrową” osobą jest Kaja. Ona niczego nie chce, nie ma nerwic, napięć.

### **Opiekunem artystycznym tego filmu - pani filmu dyplomowego na Wydziale Reżyserii Szkoły Filmowej w Łodzi - był Mariusz Grzegorzek. Publicznie powiedziała pani o nim „mój mistrz”.**

- Takiego człowieka już nie zrobią. Takiego kogoś nie będzie już nigdy. Mariusz Grzegorzek jest bezkompromisowym artystą i superinteligentnym człowiekiem i w związku z tym ma bardzo dużo wrogów. Mówi wprost nawet nieprzyjemne rzeczy, co razi ludzi przyzwyczajonych do kurtuazji. Ma wielką charyzmę. Nauczył mnie tego, co najważniejsze - pracy z aktorami, trzymania się swojego autorskiego głosu, odwagi.

### **Ale nie był dla pani miłym „misiem”.**

- Był znakomitym sparingpartnerem, dochodziło między nami do wielu kłótni, mordobic na śmierć i życie. Kłóciliśmy się o rzeczy najważniejsze: klatkę w tę czy klatkę w tę. Jego w ogóle nie interesuje, czy ktoś zaklaszcze, czy da nagrodę. Szkoła to miejsce do eksperymentu. Film może się nie udać, ale jeśli wychodzi z jakiegoś dobrego korzenia, autorskiego głosu, to warto było. Najbardziej pozytywną rzeczą, jaką usłyszałam od niego na temat mojej pracy było stęknienie: „no dobrze”. To maksymalna ekstaza...

### **W dowód zaufania rektor Grzegorzek zlecił pani - studentce - zrobienie tegorocznego filmu dyplomowego Wydziału Aktorskiego.**

- Dostałam tę propozycję, bo - jak sądzę - profesor Grzegorzek wie, że - mówiąc kolokwialnie - „się wyrobię”. Po Gdyni otrzymałam wiele maili z dobrymi radami i pogrózkami, żebym za szybko nie robiła drugiego filmu. Chciałabym, żeby moja wolność artystyczna była mierzona skalą tego, że nie boję się, że mam coś do stracenia. Ktoś napisał mi, że jestem sezonowym dziwadłem. Zdaję sobie sprawę, że mogę jakiś film zepsuć. Nie jestem naiwna. Moim celem jest „praktykowanie robienia filmów”, a nie „kręcenie filmów, żeby jeździć z nimi na festiwale”, bo tam jest jedzenie za darmo.

### **Ukończyła pani Akademię Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Dlaczego pomyślała pani o reżyserii?**

- Na piątym roku ASP wiedziałam, jak bardzo trzeba być wyedukowanym, żeby rozumieć malarstwo, i że jest to dyscyplina tak wielkiej samotności, że nie chciałam się na to skazywać. Kocham malować i pewnie niedługo do tego wrócę. Ale gdybym miała to wykonywać na co dzień, strasznie dużo by mnie to kosztowało. Jakkolwiek reżyseria też jest potworną samotnością, jednak przez sześć miesięcy, kiedy powstaje film, pracujesz z ludźmi. Potrzebuję tego, bo bez ludzi się nie rozwijam. Każdy film to nowe serce. Swoją karierę definiuję wyłącznie w kategoriach rozwoju osobistego. Tego nikt mi nie odbierze, nikt nie jest w stanie mnie unieszczęśliwić i w tym sensie jestem wolna.

### **Co to takiego kod genetyczny filmu?**

- Jeśli film jest o tym, że bohater traci kontrolę, jeśli doprowadza do tego, że widz traci kontrolę nad filmem, to znaczy, że ten film dokładnie w taki sposób musiał powstawać. Tak bardzo starałam się na planie wszystko docisnąć, obsadzić funkcje w zespole, że ten film zaczął się sam oczyszczać z ludzi, którzy nie powinni przy nim pracować, z sytuacji, które nie powinny mieć miejsca, z ujęć, których nie powinniśmy kręcić. Ta cała magia z filmu istniała również na planie. Ja jestem trochę wiedźmą. Kiedy zbliżała się burza, odpędzaliśmy ją, okadzając teren szałwią. Ale jak już przyszła, to przyjmowaliśmy to na klatę. Jeśli film jest o pozbywaniu się kontroli, to on tego nauczy również człowieka, który go robi, żeby praca artystyczna nie pozostała gołosłowna.

### **Powtarza pani, że najlepsze w filmach jest to, że ich nie ma...**

- To mnie w filmie zawsze najbardziej podniecało, tylko wstydziłam się o tym mówić. Aż pomyślałam: a w dupie! Trumny są robione bez bagażników. Mam bardzo mało przedmiotów: materac, maszynę do szycia i parę pudełek. Cały czas się zastanawiam, co się z tym stanie, kiedy umrę. Rozdzielałam to między przyjaciół i dzieci. Wspaniale byłoby osiągnąć taki stan starości, w którym wszystko najlepsze dostali najlepsi ludzie, a ja zrobiłam filmy, których nie ma i nie muszę ich nigdzie zabierać. Podnieca mnie, że to jest takie niematerialne, strumień światła odbijający się na siatkówce. Ziemia mogłaby się rozpaść, a film jako fala leciałby w kosmosie.

### **Podobno ten film panią uratował.**

- To był dla mnie bardzo trudny rok. Załamało mi się w życiu wszystko, co tylko mogło. I bardzo dobrze. Oczyszcziło mnie i teraz jestem najszcześniejszym człowiekiem na ziemi. Film dał mi poczucie, że wszystko ze mną w porządku, że jestem na słusznej drodze, że mogę być z siebie dumna. Dał mi siłę. Było wielu podpowiadaczy, którzy mi mówili, jak to się robi filmy, jak się mówi do aktorów, jak trzeba ludzi trzymać za mordę, jak zastraszać i tak dalej. Jednak na planie poczułam, że zrobię to po swojemu i będę wiarygodna. Trzeba się odważyć i wyjąkać coś swoim głosem. Kiedy już masz to jąknięcie, zaczynasz rozumieć, jaki jest ten twój głos. Czujesz, kim jesteś. I to jest już nie do podważenia. Robię najlepiej jak mogę, jestem w tym uczciwa i to mi się najbardziej podoba.

Foto: Sonia Szostak

*Artykuł pochodzi ze numeru 1/2018 "Kalejdoskopu", którego temat przewodni brzmiał "Kultura kołem się toczy"*